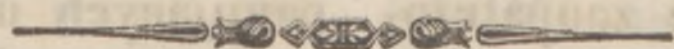
Nro 21. R. 1837. ŚRODA 20 WRZEŚNIA.

# ZBIÉRACZ
## LITERACKI I POLITYCZNY.



### WYCIECZKI NAPOLEONA NA WZÓR HARUN-AL-RASZYDA.

Wielkiém upodobaniem Napoleona było, jak ów w powieści *Tysiąc nocy i jedna* unieśmiertelniony Sułtan, zwiédzać stolicę, nie będąc od nikogo poznanym. W towarzystwie swojego wielkiego Wezyra Giafar, to jest: wielkiego Marszałka Pałacu, lub w niedostatku tegóż; służbę czyniącego adjutanta, opuszczał czasem przed wschodem słońca Tuilleryе. Towarzyszący mu; musiał zwykle na zapytanie stojących na straży w około ogrodowego muru żołniérzy, kto idzie? *Césarz* odpowiadać. W ten czas dowodzca warty zbliżał się dla przekonania o prawdzie, i po zamianie hasła następywało otwarcie bramy którą Césarz wyjść żądał. Tym sposobem uchodził jak zwykł mawiać, z więzienia Tuilleriów. W czasie takich wycieczek zwykł nosić szaraczkowy lub ciemno-granatowy surdut pod szyję zapięty, i okrągły z szérokim brzegiem kapelusz. Towarzysz jego podobnież bywał ubrany, tak iż żadna powiérzchowna oznaka, nie czyniła między niémi różnicy. W lecie najczęściéj aby uniknąć spotkania z osobami przechadzającemi się w ogrodzie, wychodził przez dziedziniec zamkowy ku ulicy *l'Echelle*, gdzie podawszy rękę Durocowi zwiédzał sklepy w ulicy Śgo Honoryusza, a oglądając różne towary z których czasem mniéjszéj wartości kupował, wyciągał na słówka przedających. Nie było nic zabawniéjszego jak widzieć, gdy ów zwykle poważny i bez wszelkiéj przysady człowiek, starał się naśladować poruszenia piérwszego fanfarona, to znów przybiérając ton protektorski mówił: Cóż Pani nowego słyszałaś, od czasu jak Césarz po-

kój zawarł? Czyż obywatele kontenci z tego? Handel jak idzie? Magazyn Pani zdaje się być dość dobrze zaopatrzony; musisz mićć wiele kupujących? — Słowa: dość dobrze zaopatrzony, nie bardzo pochlébne dla Pani handlu niezniewalały ją do grzeczności dla pytającego nié mogąc odgadnąć ktoby to był, odpowiadały zwykle krótko, lub nic wcale. Niektóra sądząc iż ma rewolucyonistę przed sobą, dla uniknienia jego natarczywych zapytań, przywoływała męża, lub którego z handlowych ludzi aby ją w przedarzy wyręczył. Pewnego dnia, w krótce po koronacyi, Césarz na ulicy Richélieu, w lekkim tonie zapytał sprzedającego drogie kamiénie, coby o ukoronowanym Arlekinie myślał? — Ten jako gorliwy wielbiciel Césarza, w mniemaniu iż starego Jakobina, lub policyjnego ajenta ma przed sobą, rozgniéwany, stojącą przy drzwiach domu miotłą mu pogroził, — i gdyby nie Wielki Marszałek co zaledwie zdołał przyjaciela uniewinnić, możeby do czegóś gorszego jak groźby przyszło. Mimo téj nieprzyjemności, twiérdził Napoleon iż to była w życiu jego najprzyjemniéjsza chwila. — Na początku roku **1813**, po nieszczęśliwéj kampanii w Moskwie, dla przekonania się dokładnego o panujących uczuciach w pospólstwie, przedsiewziął zwiédzać koleją wszystkie przedmieścia. Zaczął od przedmieścia Śgo Antoniego. Pewnego dnia w towarzystwie Jenerał-adjutanta kazał się fiakrem na plac Bastylii zawiéść, wysiadłszy z tego, przeszedł ulicę *Charonne*. Na końcu jéj, wstrzymał się przed wielką budową około któréj wielu murarzy pracowało. Nagle spostrzega, iż jeden z pomiędzy tych nieporuszony przed nim stanął. Poznajesz że mnie rzekł zbliżając się do niego. O mój Césarzu!.. Zawsze! wyjąkał Murarz, przykładając prawą rękę wojskowym obyczajem do czoła, gdy lewą upuszcza narzędzie które wniéj trzymał. — Ja cię także poznaję, odrzekł Napoleon. — Nazywasz się Grzegórz Boivin, byłeś kapralem w drugim regimencie gwardyi Strzelców pieszych, dwa razy byłeś ranny pod Eslingen. Na przedstawienie twego kapitana dałem ci krzyż. W krótce po-

tém zezwoliłem na przyjęcie cię do domu Inwalidów. Lecz dla czegóż cię tutaj widzę? — Grzegórz stał nieporuszony. — Musiałeś się źle sprawiać że cię ztamtąd oddalono! wszak prawda? — Cóż więc uczyniłeś? — Gdy ten milczał i nieśmiał oczów wznieść w górę rzekł daléj Césarz · «Nié możesz sobie jak widzę przypomnieć? muszę ci w pomoc przybydź; wiész że mam dobrą pamięć; Jednego dnia, popełniłeś niedorzeczność, wygadywałeś głupstwa. — O mój Césarzu! przerwał mu Grzegórz wznosząc głowę do góry, nie były to głupstwa co ja wygadywałem. — Wasza C. Mość wiész o tém dobrze. — Jak to! nie krzyczałżeś jak szalony: Niech żyje rzecz pospolita! upiwszy się z próżniakami w domu Inwalidów? Twój chrzesny ojciec dał ci już na chrzcie stosowne imie. — Nie, Césarzu, ja tylko przypomniałem sobie iż byłem ochotnikiem z roku 93go a przebrawszy w napoju miarę, wołałem.... «Niech żyje rzecz pospolita! dodał Césarz. Lecz powiédz mi teraz co ty przez to rozumiész? — Dobrze zrobiono oddalając cię, zasłużyłeś na to. — Ja tego nie rozumiem Césarzu; lecz zarazem przyznać musisz, iż to jest bardzo ostro, gdy cię kto kocha, tak jak ja, gdy się kto bił, tak jak ja, gdy kto ma żonę i dzieci tak jak ja, — zostać bez chleba i przytułku, dla tego jedynie, iż się kieliszek wina więcéj wypiło. — To mówiąc nié mógł wstrzymać łez z ócz się wydobywających. Napoleon nie uważając niby tego, rzekł: Czy tak,? masz więc dzieci, to co innego! czemuż mnie wcześniéj o tém nie uwiadomiłeś? W jakim wieku jest twój najstarszy syn? — Istotnie, ja mam dwóch najstarszych; to jest bliźnięta, i obydwaj w przyszłym roku popisowi. — Dobrze! Lecz cóż z twym krzyżem zrobiłeś? — Mój krzyż? powtórzył Grzegórz, a odpinając kamizelkę ukazał kawałek jedwabny, który niegdyś był wstążką, lecz teraz zupełnie koloru istotnego nie było widać — tenże z dumą ręką osłaniając — mój krzyż dodał! nieobecny! Dla koniecznie potrzebnéj naprawy i rozwiązania Pani Grzegorzowéj. Lecz co się tyczy wstążki: jest ona taż sama którą mi Pan Kapitan na

paradzie oddał, czas ją zniszczył, i czas już, aby była nową zastąpiona. — Zwéjrzeniem zadowolnienia wziął Césarz 15 ludwików z kieski adjutanta i kładąc je w rękę Murarza rzekł: Masz na zapłacenie narządzenia krzyża, który jak mniemam, nie jest u złotnika; i wypij z kolegami za moje zdrowie, lecz rozsądnie, a gdybyś miał ochotę, wykrzyknąć, to wołaj: Niech żyje Francya! to ci zapewne echa nie braknie; i nikt tego za złe nie weźmie. Przyjdź jutro do Tuilleriów; powiész służbę pełniącemu jenerał-adjutantowi że z mojego polecenia przychodzisz a wpuszczą cię. Bądź zdrów, i spokojny, niechcę bowiém aby twoi koledzy wiedzieli kto ja jestem. — Nazajutrz, Grzegórz Boivin został na powrót do domu Inwalidów przyjęty; którému rzekł Napoleo : «Nie zniósłbym tego, iżby jeden z moich walecznych żołniérzy z głodu umiérał za to, iż nie będąc trzéźwym niedorzeczność powiedział. — Raz dla przypatrzenia się postępowi robót około pomnika na placu *Vendôme*, wcześnie jak zwykle z Marszałkiem opuścił pałac. Przypatrzywszy się olbrzymiemu gmachowi z wszech stron, udał się w ulicę *Napoleona* (teraz ulicą pokoju zwanéj) w któréj w ów czas nowe domy jakby cudem nagle się wznosiły, i niespostrzegłszy się doszedł do Boulewarów, gdzie z wesołością odezwał się do Duroca: W téj części miasta Paryżanie wygódki jak widzę lubią, gdy dotąd jeszcze sklepy pozamykane. W ciągu podobnéj rozmowy doszli do Chińskich łazienek które właśnie nowo odmalowane były. Pod czas gdy się nad ozdobami tychże zastanawiał otworzono kawiarnią tamże będącą. To zachęciło Césarza do wstąpienia na śniadanie, i mimo uwag Duroca że jeszcze za wczas było, wszedł Napoleon do kawiarni i usiadłszy przy stoliku zawołał o kotlety i butelkę Szambertin. Podjadłszy sobie z gustem, i wypiwszy pół filiżanki kawy, o któréj utrzymywał, iż lepsza była od téj którą mu w Tuilleriach dawano, zawołał na kelnera aby mu rachunek podał, a polecając Durocowi zapłacenie tegóż powstał, i stanąwszy na progu domu ulubioną zaczął piosnkę pomrukiwać. Wielki

Marszałek zabiérał się do płacenia lecz po długim po kieszeniach szukaniu spostrzégł, iż ubiérając się spiesznie piéniędzy wziąść zapomniał. A wiedział dobrze iż Césarz piéniędzy nie zwykł nosić. — W tym kelner przyniósł rachunek wynoszący dwanaście franków. — Nadzwyczajna summa! — obydwaj spoglądają na siebie w milczeniu: jeden dla tego iż mu się jeszcze cóś podobnego nie przytrafiło; drugi, iż powód milczenia odgadł. Pod czas tego, Césarz nie domyślając się wcale przyczyny zwłoki, nie przyzwyczajony czekać, niecierpliwić się zaczynał! — Na koniec Duroc przekonawszy się iż temu pomięszaniu koniec położyć należy, zbliżył się do Gospodyni, która ten cały czas milcząca przy swém biórze siedziała, domyślając się następstwa tego zdarzenia, i rzekł grzecznym lecz razem nieśmiałym tonem: Pani! mój Przyjaciel i ja wyszliśmy dziś prędko z domu, i zapomnieli wziąść piéniędzy z sobą.... Daję Pani słowo honoru, iż za godzinę należytość zwróconą miéć będziesz. — Wszystko to być może, odrzekła właścicielka kawiarni. Lecz ja Pana, ani jego Przyjaciela nie znam, i oprócz tego codziénnie prawie tym sposobem zawiedzioną zostaję. Pani! przerwał jéj Marszałek, oburzony tém porównaniem, jesteśmy ludźmi honoru i oficerami od gwardyi! — O tak! znam ja się na podobnych wybiégach! — Słowa: ludzie honoru i oficerowie gwardyi, doszedłszy uszów Césarza zwróciły jego uwagę a domyślając się nieprzyjemności tupnąwszy nogą zawołał: Cóż się stało? — lecz na dany przez Duroca znak odwrócił się i przestając śpiéwać głębiéj na oczy wsunął kapelusz. — Nareście kelner, wpatrując się w twarz Marszałka zdawał go sobie przypominać: — Pani zawołał; ci Panowie zapomnieli piéniędzy ja za nich ręczę w przekonaniu, iż oficerowie od gwardyi nie zechcą biédnego kelnera o stratę przyprawić. — O tak, to jest wasza codziénna piosnka! zawołała rozgniéwana Pani; to znów będzie dla mnie strata! — Nie, zawołał kelner z pewną godnością, ja to Pani natychmiast zapłacę, a dobywając piéniędzy wyliczył 12ście franków które Pani domu mrucząc cóś pod

nosem odebrała. — Wtedy Marszałek dobył zégarka i chciał oddać go w zastaw poczciwemu kelnerowi dopokąd mu należytości nie zwróci, lecz ten takowego nie przyjął. Podziękowawszy więc niespodziéwanemu oswobodzicielowi zbliżył się do Césarza i natychmiast wyszli. Spiesznie oddalali się od tego miéjsca z obawy iżby ich nie poznano, i zwrócili się ku przéjściu Panoramów gdzie także Césarz w tym dniu być sobie życzył. W drodze opowiedział to zdarzenie Duroc Napoleonowi którego bardzo rozśmieszyło a wspaniałomyślność kelnera ucieszyła, musi to być rzekł: Paryzkie dziecko! założyłbym się, gdyż oni są wszyscy tacy, iż idąc za piérwszem wrażeniem, piérwszemu lepszemu piéniądze powierzą.

(*Dokończenie nastąpi.*)

——

## Portret Sławnego Malarza Van-Dyka.

——

Przed kilkunastu dniami o piątéj godzinie rannéj zatrzymuje się mały powóz przed drzwiami jednego domu na przedmieściu *St. Marceau* w Paryżu, gdzie murarz miészka. Jakiś Pan wysiada z powozu, puka do drzwi i umawia się z murarzem, czyliby nie podjął się małéj, ale pilnéj roboty w jednéj nieco oddalonéj ulicy. Murarz przystaje, bierze z sobą niektóre narzędzia i wsiada do powozu. Pan zawozi go do pięknego hotelu, udaje się z nim na piérwsze piętro, idzie przez szereg bogato umeblowanych pokoi, i przybywa nareszcie do gabinetu, który bardzo bogato i spaniale był ozdobiony. Tu pokazuje mu pod obiciem z jedwabiu do zamurowania szparę w murze. Murarz, mając z sobą wapno i kielnię, bierze się natychmiast do roboty, i zaczyna sobie gwizdać piosneczkę. Na stukanie mularza przybywa młoda osoba w porannéj szacie, mająca czarne oczy i spadające na dół włosy. Zdziwiona widząc, iż murarz rozgospodarował się w jéj gabinecie, wydaje krzyk, i trzasnąwszy za sobą drzwiami, wybiéga. Po głowie murarza zaczęły się snuć najrozmaitsze myśli. Przypomina sobie operę »Murarz i ślusarz,« domniemywa się tajemniéy, a może nawet

zbrodni; poziéra przez szczelinę w murze, ażali w głębi nie odkryje jakiéj do umorzenia głodem przeznaczonéj ofiary. W tém postrzega mężczyznę wysokiego wzrostu z wąsami, bródką hiszpańską i z czarnémi na dół spadającémi kędziory. Znika wszelka wątpliwość. Widzi się za narzędzie śmierci użytym. Poczciwy człowiek ten oburza się tą myślą, ale pomimo to, nie przestaje murować, aby nie wzbudzić podéjrzenia. Wreszcie skończywszy robotę, otrzymuje hojną zapłatę, która go jeszcze mocniéj w jego myślach utwierdza. Wychodzi z hotelu, dziwi się niezmiernie, że go wolno puszczono, i jeszcze zawsze obawia się, aby go nie ścigano. Uważa sobie numer domu, nazwisko ulicy i daje znać do prefektury policyi. Rozpowiada wszystko z taką dokładnością, że policya postanawia udać się z nim do tego domu. Komisarz, człowiek mający dobre wychowanie, nie każe się zapowiadać jak urzędnik publiczny. Żąda tylko pomówić z właścicielem domu, miészkającym na piérwszém piętrze. Właściciel jest mąż szanowny, posiada znacny majątek i szacunek publiczny. Nareszcie wymiénia mu komisarz o co rzecz idzie, i nie postrzega na twarzy jego żadnego pomiészania. » Jako? człowiek miałby tu być zamkniętym! « — » Ależ dom tu się kończy. « — » Jestto tylko mur główny. Chyba, że się za nim znajduje duży komin; murarzowi zapewne cóś się przyśniło. Zresztą — zobaczymy. « Natychmiast każe odrzucić nowo-nałożony tynk, a w tém otwór się szérzy i pokazuje się gabinet, mający kilka stóp głębokości. Rozwalają daléj, rodzina pomaga, a w przeciągu kwandransa wyłom zrobiono. Właściciel domu wchodzi naprzód. Krzyk radości wymyka się z ust jego, młoda małżonka kroczy śmiało po rumowisku; komisarz idzie za nią i wszystko troje wpadają w zachwycenie przed spaniałym obrazem, przedstawiającym w aksamit i jedwab ubranego mężczyznę, słowem przed portretem Van-Dyka w wielkości naturalnéj, z podpisem jego nazwiska. Portret ten darowany przez malarza damie, w któréj się kochał, miano dotychczas za zginiony, w skutek pożaru,

który w téj saméj części miasta ku końcu XVII. wieku wybuchnął. Właściciel, uradowany niezmiernie tém odkryciem, kazał 100 franków wyliczyć murarzowi; ale ten nie odstąpił od swego zdania, utrzymując koniecznie, że człowiek, którego widział, był w saméj rzeczy żywym, i dotąd jeszcze wątpi, aby to miał być portret w saméj istocie.

——

## ZNIKOMOŚĆ RZECZY LUDZKICH.

——

Nic okropniéj nie przedstawia nam znikomości rzeczy wszelkich, jak zupełne zniknienie z ziemi największych i najludniéjszych miast. Niniwe było niegdyś sławną stolicą państwa assyryjskiego i podług proroka Jonasza (4. 11.), trzeba było trzy dni na około niego jeździć, z czém zgadza się także Dyodor z Sycylii, który długość jego podaje na 150 stadyjów (4 mile), szérokość na 90 stad. (2 i pół mili), a przeto cały obwód na 480 stad. (12 mil niemieckich.) Podług Herodota zniszczone przez króla babylońskiego Nabopalassara roku 625 przed Chryst., nie podniosło się więcéj. Kinneir, zwiedzający to miejsce r. 1814, powiada, że gdzie dawniej Niniwe stało, po lewym brzegu Tygru, wznoszą się teraz tylko dwa wzgórza i wały rozległe. Na szczycie jednego wzgórza pokazują grób proroka Jonasza, a u spodu znajduje się wioska, pod nazwą Nunia. Taki sam los miały także miasta Jerozolima, Babilon i t. p. Może podróżnik po kilku tysiącach lat także pytać się będzie z dziejami starożytnej Europy w ręku, gdzie się podział Paryż i Londyn?

——

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

*W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.*

# POLITYKA.

Francya. *Paryż* 24 Września.— *Eclaireur de la Méditerrannée*, donosi o przybyciu księcia Nemours do Bony, również o zaszłéj bitwie między oddziałem wojsk naszych na wzwiadach i Arabami pod Konstantyną będącémi. Francuzi, w ilości 3,000, zostali przy wzgórzach Ras-el Acueba napadnięci, i mimo to iż z początku nieprzyjaciela odparli, tenże na końcu zajął pole bitwy. Z naszéj strony zostało tylko 3ch strzelców zabitych i kilkunastu rannych. Jenerał Damrémont chwali bardzo w tym zdarzeniu turecką eskadrę w służbie francuzkiéj zostającą i objawia nadzieje prędkiego zajęcia Konstantyny. 15go b. m. książe Nemours zwiédził szpitale w Bonie i okolicy. Następnego dnia miał się udać do Medjez-Hamar, lecz oczekiwano na posiłki z Francyi i Algieru dla rozpoczęcia czynności. — Rząd odebrał dziś następującą telegraficzną depeszę z *Bajonny* z dnia 22go Września: Z powodu iż wszystkie kuryery z Madrytu z dnia 16 i 17 nas niedoszły, udzielamy wiadomości z dnia 15go. Dywizya Espartera stoi od 13go b. m. w Caramanchel. Dywizya staréj Kastylii pod rozkazami Lorenza zostająca stoi w Galopagar, brygadyer Albuin, jeneralny komendant Toledo, trzyma w oblężeniu Aranjuez; Oraa zbliża się tamże. Zamiarów Don Karlosa, który ciagle przy Tajo stoi, Andaluzyi i Guadalaxara zagraża nie podobna dociéc; obawiać się należy, aby się z Zariategujem, wolne przy Duero poruszenia czyniącym nie połączył. — Z *Berga* z dnia 15go donoszą: Dowiadujemy się, iż dowódzca Karolistów Mondedon oszańcowane miasto Prades szturmem dobył. Dowodzca brygady Don Manuel Ibanes zajął podobnież oszańcowaną wieś Rocafort. 80ciu jeńców którzy się w ostatniéj bronili, przybyło tutaj. — Donoszą z *Santander* pod dniem 16tym b. m. iż utworzyła się tamże Junta zupełnie od rządu niezależna w celu bronienia wspomnionéj prowincyi. — Z *Bajonny* z dnia 19go b. m. donoszą: Strata którą angielska legija w bitwie pod Andoain odniosła nie jest tak znaczna jak początkowo mniemano; mimo to jednak wspomniona legia zmniejszoną została do 800 ludzi. Jenerał brygady O'Donnell dowodzący nią, pod czas trwającéj bitwy przybył do Bajonny. — Zdaje się zadecydowane, iż wszystkie wojska, z wyłączeniem załog w miéjscach koniecznéj obrony wymagających, ku

Kastylii pojdą w celu wzmocnienia korpusu Espartera. Słychać o nowo utworzonym planie bitwy w którym tylko dwie armije figurują, mające na celu jedynie ściganie Don Karlosa, i wpędzenie go w takie stanowisko, gdzieby z korzyścią atakowany być mógł. — 18go b. m. Wysłano z *Bajonny* dla Don Karlosa summę wynoszącą 500,000 franków złota. Piéniądze te pochodzą z Sycylii. Także z Londynu miano wysłać znaczne summy do obozu Don Karlosa. — *Paryż* 25go. Rząd ogłosił dziś następującą telegraficzną depeszę z *Bajonny*: Madryt 18go Września. Francuzki poseł przy dworze hiszpańskim do ministra spraw zagranicznych. W skutek wnijścia Espartera do Madrytu Karoliści zwrócili się do Mondejar i Guadalaxara. Armya Krystynow znajdująca się między ostatnim miastem i Alcala ściga ich. Powszechne jest mniemanie iż Don Karlos chce się ku Siguenza zwrócić, dla ściągnienia do siebie kolumny Zariateguja. W Madrycie zupełna spokojność panuje. Jenerał Oraa co chwila spodziéwany. — Wstrzymanie poczty z Madrytu wyjaśnia się przez posunięcie się Karolistów ku Guadalaxara. — *Sentinelle des Pyrennées* z dnia 21go b. m. donosi: Anglicy, którzy w kościele w Andoain kapitulowali, zostali jak nas zapewniano rozstrzélani. Było ich 123 żołniérzy i 13 oficerów.

Portugalya. *Lizbona* 13 Września. — Ministrowie oświadczyli na radzie Kortezów, iż marszałek Saldanha ma tylko przy sobie 200 jazdy i 150 piechoty z którémi chce się do Hiszpanii schronić; przy Lamego została część 18go regimentu przez gwardyą narodową pobita i straciła 30stu ludzi; wice hrabia das Antas przybył nareszcie z 2,083 ludzi do Lamego; będący za ustawą twiérdzą, iż się do nich przyłączył, i że władze z Braga i Koimbry pouciekały. Emissariusz z Algarbii, wiozący depeszę do Miguelistów w Lizbonie na pozór spokojnie się zachowujących, przeniewierzył się, i oddał takowe cywilnemu gubernatorowi Soares Caldeira. Wydano natychmiast rozkazy do uwięzienia 100 osób, lecz tylko 15 uskuteczniono, między témi ma być jeden cudzoziemiec (G.P.S.)

**Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.**